

Mały Tygodnik

Bezpłatny dodatek „Tygodnika Katolickiego”

Rok 1

Gorzów, dnia 22 września 1946 r.

Nr 18

Do Młodzieńca Polskiego

Wstań młodzieńcze! idź na pole, gdzie pot ludu wsiąka w rolę,
Gdzie pod jasnym polskim niebem kłosa brzęczą żytnim chlebem,
Jako struny szklane;

Idź i słuchaj, a w tym szumie może serce twe zrozumie.
Jakie to tam rosy świecą, jak masz uczyć dołę kmiecia
I grubą sukmanę.

Ucz się drogie dziecię moje nosić wczesnie twarde zbroje,
Jak dawni rycerze.

Nie z żelaza, nie ze stali te, co ludzie wykowali
Hełmy i pancerze.

Ale jasną, ale dzielną zbroję ducha nieśmiertelną,
Co się strzał nie boi.

Ale taką tarczę złotą, co się zowie wolą, cnotą,
A za oręż stoi.

Kiedy widzisz skrę, co pryska i z kowadła i z ogniska,
Gdy dłoń widzisz z kielnią, z młotem, jak nad głową śmiga hardo,
Gdy na twarzy złanej potem odgadujesz dołę twardą —
Uchyl czoła synu miły przed tym, kto się krwawo znoi;
Lud i praca są to siły, a świat cały niemj stoi.
Szanuj drogie dziecię moje w małym ziarnku przyszłe plony;
W małej kropli — przyszłe zdroje, a w szelągu miliony.
W każdej myśli — zaród czynu, życie w chwilee, co ucieka,
A sam w sobie szanuj synu — przyszłego człowieka.

Maria Konopnicka

Spetnione marzenia

— Józek, co ty tam robisz? — mówiła ciotka Melania do swego kuzyna.

— Zamiast chodzić z kijem w ręku za owcami, jak inni chłopcy, ślęczysz ciągle nad jakąś książką i obrazkiem. A tymczasem owce się rozjeżdżają, pójdą w szkodę, albo co złego im się przytrafi.

— Nie pójdą, ciociu — zapewniał chłopiec — ja dobrze uważam na nie. A zamiast włóczyć się po próżnicy uczę się czytać na mojej książeczce do modlenia, lub modlę się do mojego, kochanego obrazka.

— Na co ci nauka! mówiła ciotka. — Pewnie, że to dobra rzecz coś umieć, nie zabraniam ci, ale wolalabym byś lepiej owiec dobrze pilnował i został kiedyś dobrym gospodarzem.

Józio westchnął ciężko, schował książeczkę do kieszeni i poszedł za owcami. A ciotka Melania powróciła do wsi. Nie mając własnych dzieci, wzięła na wychowanie sierotę Józia. Złą dla niego nie była, ale zbyt dobra także nie.

Gniewała ją, że chłopiec zamiast zajmować się sprawami gospodarskimi, o Bogu tylko marzył, o książkach i nauce. Nie mogła zrozumieć tego chłopca.

A on tak chciał się uczyć... tak bardzo lubił rozmawiać o Panu Jezusie, którego miał obrazek.

Znalazła się jednak szlachetna, dobra dusza, która zrozumiała pocciwego chłopca. Była to Terenia, pobożna dziewczynka, córka bogatego sąsiada. Ona to przy każdej sposobności uczyła chłopca czytać z książ-

teczki, którą mu podarowała. Z nią dzielił się chłopiec swymi pragnieniami, a mała Terenia rozumiała jego wzniosłe porywy i wielkie, szlachetne zamiary.

Pewnego dnia Józio, jak zwykle, pasał swoje owce na łące, daleko od wsi. Jak zawsze, usiadł sobie na trawie, otworzył książeczkę i, patrząc na ulubiony obrazek, zamyslił się o Jezusie i Marii.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Święty Wacław

(28 września)

Święty Wacław liczył zaledwie kilkanaście lat, gdy został obrany królem Czech. Królewiczą wychowywała jego babka święta Ludmiła. Chłopiec od lat dzieciennych odznaczał się wielką pobożnością. Kraj czeski przyjął był przed niedawnym czasem wiarę chrześcijańską. Król Wacław był jeszcze małoletnim. Rządy za niego nad narodem czeskim sprawowała jego matka królowa Dragomira. Była ona jeszcze pogańska. Nienawidziła chrześcijan i poczęła wznawiać zwyczaje pogańskie. Z nienawiści do chrześcijan kazała zabić nawet świętą Ludmilę.

Święty Wacław był w tym czasie w szkołach. Śmierć ukochanej babki była dla niego bolesnym ciosem. Gdy dorósł i objął panowanie nad krajem, starał się wynagrodzić chrześcijanom krzywdy, jakich doznali od jego matki, złej księżnej Dragomiry.

Święty Wacław był gorliwym czcicielem Pana Jezusa, ukrytego w Hostii świętej. W starych księgach czytamy, że sam nocą chodził na pole, zrywał kłosa pszeniczne, a ziarenka męł własnoręcznie na żarnach. Z uzyskanej maki wypiekał hostie. Również sam wyciskał grona winne i przygotowywał wino mszalne. W ten sposób chciał brać bliższy udział we Mszy św.

Jako król był prawdziwym ojcem dla swoich poddanych. Budował kościoły, kaplice, szkoły i szpitale.

To wszystko nie podobało się złej księżnie Dragomirze. Postanowiła zabić świętego Wacława. Na tronie chciała osadzić drugiego syna Bolesława, który we wszystkim był jej posłuszny.

Zaprosili więc króla Wacława do zamku, gdzie sami mieszkali. Wacław udał się do matki i brata, mimo ostrzeżeń ze strony przyjaciół. Wrogowie urządzili wielką ucztę na cześć króla.

Święty nie brał udziału w zabawie, ale poszedł do kościoła na modlitwę. Drzwi kościoła były zamknięte. Postanowił więc poczekać aż otworzą wrota świątyni. Wtem brat i kilku rycerzy nadbiegli z włóczniami i mieczami i zabili świętego króla, trzymającego się bramy kościelnej. Było to dnia 28 września 929 roku. Nie minęło sto lat a umęczony król został uznany świętym i patronem narodu czeskiego i innych narodów słowiańskich.

Sz. M.

Kącik dla ministrantów

Franek był bardzo ciekawym chłopcem. Na wszystko umiał dać odpowiedź. Jedną tylko rzecz go ciekawiła — obrzędy kościelne. Na wszystkie pytania w lot dawał kolegom odpowiedzi, ale jednej bał się sprawy. Bał się nasz Franio, by który z jego kolegów nie zapytał go czasem o uroczystościach i o obrzędach kościelnych. Był wprowadzany ministrantem, kochał ogromnie wszystko co się działo w kościele, ale nie rozumiał tych podniosłych i tajemniczych rzeczy w kościele. Nie mógł się im dość napatrzeć ani nasłuchać. Chociaż nie umiał po łacinie, jednak dziwnie podobał mu się śpiew prefacji i Pater noster. A ileż odmian napotykał w roku. Ich szkolna kaplica inaczej wyglądała w czasie Wielkiego Postu, inaczej w okresie Wielkanocy. Całkiem znowu inny wygląd miała w okresie Bożego Narodzenia. Na każdą prawie uroczystość pojawiały się nowe barwy ornatów. Dwa razy zauważył Franio kolor różowy. Musiało to wszystko posiadać jakieś znaczenie, ale tego właśnie Franio nie rozumiał. Pytał kilka razy starszych kolegów, a nawet rodziców, ale to mu nie wystarczało. Pozostał jeszcze ksiądz Prefekt. Zdobył się na odwagę i razu pewnego, a było to rano, zaraz po Mszy św. podszedł Franio do księdza i tak rozpoczął:

— Proszę księdza Prefekta, czy nie mógłbym o coś zapytać?

— Proszę bardzo. Czegoś chciał, Franiu?

— Ale to trochę dłuższa sprawa, proszę księdza... Otóż ogromnie lu-

**„Kto umie sobie odmawiać, ten nosi
w sercu znamiona prawdziwej młodości”.**
